Rozstanie z ludźmi

Minęło siedem niebiańskich lat od ich ostatniego spotkania, gdy znów się spotkali w tym samym miejscu, co kiedyś. Dla ludzi to oczywiście cała wieczność, ale dla nich dwóch – ot, zwykłe westchnienie, czy też mgnienie oka. Tym razem jednak cel ich spotkania był diametralnie inny od poprzedniego. Podczas gdy wtedy spotkali się, pokonując zresztą wiele niechęci wobec siebie, by tworzyć, więcej! – by stworzyć życie na ziemi, tak teraz… teraz…

– I nie udało się, Jahu – powiedział Aryman, zdawać by się mogło, że nawet nieco przygnębiony. – Niestety, nam obu.

– To prawda, nie udało się – przytaknął smutno Jahwe. – Ponieśliśmy klęskę.

– Klęskę? Ja tak bym tego nie widział. Klęskę, to raczej ponieśli oni – ludzie. My, co najwyżej, pewną porażkę. Tylko nic nieznaczącą porażkę.

– Dla mnie to to samo. Przegrałem – skonstatował smutno Bóg Światła i Miłości.

– Noo, nie frasuj się tak, nie przystoi – uśmiechnął się zawadiacko Bóg Ciemnej Strony Życia. – Świat przecież nie zaczyna się, a tym bardziej nie kończy na tych niegodziwych ziemianach. Obaj dobrze wiemy, że sami uparcie dążyli do samozagłady. Nie mogłeś nic poradzić. To niezbyt rozsądny twór. Sam przyznasz, że rozumem, to oni jednak nie grzeszyli.

– To moja wina – powiedział Bóg Jasnej Strony Życia, jakby w ogóle nie słyszał słów Arymana.

– Przestań! Słuchać się tego nie chce – energicznie zaoponował Bóg Zła. – Byli głupi i tyle. Wszyscy, co do jednego! Niektórzy tylko mniej od innych. Więc przestań już

bezmyślnie się obwiniać. Po prostu nie byli godni ciebie i twojej miłości. To wszystko.

– Ale – zaczął po chwili Jahwe – to moje dzieci…

– Jedno! Tylko jedno – poprawił go Bóg Ciemnej Strony Życia. – Ona jednak była moja, pamiętaj o tym.

– Oczywiście, oczywiście – zgodził się z nim Bóg Dobra i Miłości, po czym raptownie zamilkł. Po dłuższej jednak chwili, niczym rażony piorunem, odkrywczo rzucił: – Właśnie, to wszystko przez nią! To całe nieszczęście…

– O nie, mój kochany – przerwał mu ten nagły wybuch frustracji Aryman. – Co to to, to nie! Ja wiem – kobieta, którą stworzyłem, może nie była doskonała. Może nie była aż tak bystra, inteligentna, czy odważna jak mężczyzna, ale z całą pewnością była od niego dużo bardziej rozsądniejsza, a nawet zaradniejsza i pracowitsza. I, co bardzo istotne, była piękna! Tobie też się podobała, że ci przypomnę. Pamiętasz…

– To był podstęp. Jeden z tych twoich nikczemnych forteli, którym chciałeś mnie podejść!

– No dobrze, już dobrze, nie denerwuj się tak, mój Bożuniu kochany. Było – minęło, nie ma co tego roztrząsać. Zresztą, nie o to w tym wszystkim tutaj chodzi. W końcu to nie ona wywołała te wszystkie bezsensowne wojny, nie ona dokonała tych wszystkich mniej czy więcej krwawych przewrotów, nie ona rządziła tym światem – męskim światem, że ci przypomnę.

– Rządziła tym biednym Adamem co najmniej jak ty nocą – przerwał mu Jahwe. – Był od niej jakoś tak głupio uzależniony, aż nie można było na to patrzeć. To znaczy od ciebie był, boś ty ją stworzył, siło nieczysta!

– No, to już inna sprawa – z nieskrywanym zadowoleniem stwierdził Bóg Zła. – Całkiem inna działka, drogi kolego. Mogliśmy się wtedy zamienić pracami, jak pamiętasz. Nie musiałem akurat ja ją tworzyć.

– Zamienić? – powtórzył z niedowierzaniem Jahwe. Dobrze pamiętał, jak bardzo upierał się przy takim właśnie podziale pracy Aryman.

– Naturalnie – odparł Bóg Ciemnej Strony Życia. – Nie miałbym nic przeciwko temu. Zresztą, nie przejmuj się, następnym razem, za jakiś czas, naturalnie, tak właśnie zrobimy.

– Za jakiś czas…? – Jahwe wykrztusił z siebie zdezorientowany.

– Co, zaskoczyłem cię? Wiedziałem! – Zadowolenie Boga Zła sięgało zenitu. – Bo widzisz, pomyślałem sobie że, na razie naturalnie, dosyć życia na ziemi. Teraz cisza. Całkowita. Jak makiem zasiał, jak to mówili ludzie. Nic. Tylko pustka.

– Jak to, ziemia bez ludzi? – Bóg Dobra i Miłości był coraz bardziej zaniepokojony.

– A niby dlaczego nie? Przecież na wielu innych planetach też ich nie ma – odparł bezceremonialnie Aryman. – No, nie rób takiej zbolałej miny. Powiedziałem: to tylko na razie. Celem eksperymentu. Niech ziemia w końcu odpocznie od człowieka. Zanadto jest umęczona. Należy jej się odpoczynek, nie uważasz?

– No może… Jednak… – Jahwe próbował jakoś temu niespodziewanemu planowi swojego rywala przeciwdziałać. Nie mógł jednak znaleźć żądnych sensownych argumentów. Po raz kolejny Bóg Ciemności zaskoczył go.

– Później stworzymy życie – podjął ponownie Aryman. – Nie martw się, co nagle, to po diable! – Roześmiał się beztrosko. – Minie jakiś czas, wtedy spróbujemy zrealizować jeszcze raz nasz eksperyment. Może wtedy się uda.

– I wtedy ja stworzę kobietę. – W głosie Jahwe pojawiła się nutka nadziei.

– Jeśli taka wola wszechświata, niechaj i tak będzie. Ty kobietę – dla odmiany. Zobaczymy, jak to będzie tym razem. Może lepiej. Może już nie będę mógł ich wodzić tak lekko na pokuszenie, a ty nie będziesz potrzebował zbawiać ich ode złego. Bo tak między tobą a mną, to nie miałem satysfakcji z tej swojej pracy. Wszystko było takie jakieś mało emocjonujące, do bólu przewidywalne. – Spojrzał na Jahwe demonicznym wzrokiem i uśmiechnął się.

– Tak, tak, to bardzo dobry pomysł – ochoczo podchwycił Bóg Dobra i Miłości. – Bardzo dobry!

– Chociaż osobiście wątpię, drogi kolego, w ich poprawę – powiedział Aryman, ale bardziej po to, żeby Jahwe nie czuł się zbyt pewnie w tej nowej sytuacji i że znowu poszedł mu na rękę. – No, ale mogę się przecież mylić. Już raz nas zawiedli, więc może być różnie.

Mimo że zwycięstwo było bliskie, Jahwe czuł ciągły niepokój.

– Wątpisz? – spytał. – Dlaczego?

– Bo nic tak na dobrą sprawę się nie zmieni, nadal będą tylko ludźmi. Małymi robaczkami narażonymi na moją ciągłą obecność. W nich samych!

– Mylisz się. Tym razem oprą się twojej przebiegłości. Zobaczysz! Zresztą, następnym razem będą mieli więcej ze mnie.

– Och, ty mój niepoprawny idealisto! Ale daj ci, żeby tak było. Sam wiesz, że ja osobiście życzę ci jak najlepiej. No, ale jakby na to nie spojrzeć, kuszenie w końcu to moja powinność! Więc sam rozumiesz, że nie mogę ot tak sobie oddać ci pola, bez jakiejkolwiek walki. Po prostu nie mogę pozwolić sobie na twoją przewagę. Tym bardziej w tej części wszechświata, gdzie coś jeszcze znaczę.

Jahwe nic nie odpowiedział. Doskonale jednak wiedział, o czym Aryman mówi: po prostu obaj stali na przeciwległych biegunach w swoich pragnieniach i dążeniach. Obaj funkcjonowali według diametralnie odmiennych planów.

– Zatem – podjął po mgnieniu czasu Bóg Ciemnej Strony Życia – uzgodniliśmy: na razie spokój, cisza. Żadnego sądu ostatecznego, żadnego piekiełka, czyśćca, raju, czy czegoś w tym rodzaju, co ci śmieszni ludzie wymyślili dla swojego dobrego samopoczucia, tak?

Ponownie zaległa cisza. Lecz tym razem trwała dłużej. A jako że nigdzie im się nie spieszyło, więc mogli sobie na nią pozwolić. W końcu Bóg Dobra i Miłości niezwykle cicho, niemalże bezgłośnie, powiedział:

– Zgoda. Niech tak będzie, jak mówisz.

– Byłem pewien, że ostatecznie dojdziemy do porozumienia – nie krył zadowolenia Aryman. – Wiedziałem, że równy z ciebie kompan naszej doli. No, w takim razie zmykam do siebie. Aha! Jeszcze jedno: nie umówiliśmy naszego następnego spotkania.

– Spotkania…? – powtórzył głucho Jahwe.

– No, żeby zaludnić ziemię. Chyba że nie chcesz…

– Ależ nie, chcę! Oczywiście że chcę.

– Więc… za jakiś czas, odpowiada ci? – zaproponował Aryman.

– Za jakiś czas – nie za długo? Może trochę wcześniej?

– Wykluczone! Wcześniej to za mało. Stanowczo. Przynajmniej za jakiś czas.

– Trochę szybciej – próbował wytargować Jahwe.

– Trochę szybciej mówisz – zastanowił się Szatan. – Dobrze, niech będzie trochę szybciej, żebyś nie myślał, że ze mnie to już taki do cna zły gość, z którym nic nie idzie załatwić. – Uśmiechnął się. – W tym samym miejscu, naturalnie?

– Tak, tutaj – zgodził się z nim Bóg Dobra i Miłości – To dobre miejsce.

– Świetnie! Zatem jesteśmy umówieni. Do zobaczyska, Jahu – rzucił na odchodne Aryman i już w następnej chwili zniknął jak kamień w wodzie. Jakby nigdy go tutaj nie było.

Bóg Jasnej Strony Życia został sam. Myślał o dopiero co minionej rozmowie i kontrakcie, jaki musiał w jej wyniku zawrzeć. Wiedział, że nic więcej nie mógł zrobić, ale to go jednak nie uspokajało. Żal mu było tych nieszczęsnych istot, które, co prawda, same się unicestwiły, jednak za które on czuł się odpowiedzialny. I był odpowiedzialny! Nie obawiał się do tego przyznać. Wiedział bowiem, że nie tylko on tutaj zawinił. Winy Arymana było również niemało w tym, że eksperyment się nie powiódł. Może nawet więcej niż jego! Tylko że pomimo świadomości tego, wcale nie było mu, niestety, lżej. Czuł, że mogło się to skończyć zupełnie inaczej. Wystarczyło być jedynie odrobinę sprytniejszym od Boga Zła, a wtedy… No tak, tylko czy to było naprawdę

możliwe? Przechytrzyć samego Arymana!? Nie, to jedyna rzecz, w której nie mógł się z nim mierzyć. Na tym polu ten czort przerastał go o głowę! Dlatego w sumie powinien być zadowolony – osiągnął w końcu tyle, ile w tej sytuacji, tak naprawdę, można było wytargować. Oczywiście, oznaczało to, że musi czekać aż trochę szybciej niebiańskiego czasu, aby ponownie spotkać się z Bogiem Zła i spróbować jeszcze raz stworzyć ludzką istotę, jednak w sumie było to w pewnym sensie również zwycięstwo. Przeznaczeniem bowiem, według jego strategicznych planów, było zapełnienie tej części wszechświata ludźmi po to, aby w przyszłości móc zawalczyć z Arymanem skuteczniej. Inne jego części były już zamieszkane i były zamieszkane przez istoty, które również on stworzył, ale już nie z Bogiem Ciemnej Strony Życia, a zupełnie z kimś innym – odmiennym i, co najważniejsze, dużo lepszym od Arymana. Dlatego też życie tam było o wiele spokojniejsze i zrozumiałe. Było godne jego – Jahwe, Boga Dobra i Miłości, współtwórcy wszechrzeczy! Tutaj, póki co, był zmuszony ten plan odłożyć na później. Na jakiś czas, a nawet trochę szybciej. Potem jego królestwo będzie również tutaj. Tak zaplanował, więc tak się stanie.

13.08.1989 r.